№ 102. Warszawa, dnia 8 (20) Grudnia 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

RAMUŁTOWIE.

Powieść współczesna

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (*Ob. Nr. 101*).

XVI.

Staraliśmy się wszelkiemi srodkami zbliżyć ich a pana Sylwana usunąć... *Un democrate forcené de la pire espèce*... Niechże Bóg broni by mu się taka fortuna *comme moyen d'action* dostać miała w ręce... Dom, wpływ! Panna Hanna miała nieco głowę przewróconą... Herman także.

— A! nie, starałam się w nim dobre wszczepić zasady—ale młodość, żywość, temperament...

— Hermanek już wié o mojém postanowieniu, dokończyła hrabina... już trochę się to przeburzyło w nim... *il ne m'en veut plus!* Mam nadzieję że i jego przyszła będzie *raisonable*... a... ja po wielu i długich cierpieniach odetchnę na łonie przyjaźni i familii.

Spojrzała czule na Lubicza, który jéj białą rękę ucałował.

— Wierz... pani...

— No cóż już ta *pani* i te tytuły... cicho przerwała hrabina... mam imię Pauliny, nazywaj mnie po imieniu... twoją... twoją Polką...

Wyrazom tym czułym towarzyszyło westchnienie, Lubicz odwtórował mu drugiem podobném w tym samym tonie.

— Polciu droga! rzekł—tyś anioł dobroci...

— Chciałabym abym tylko twe szczęście mój Miciu zapewnić mogła... a wierz mi serce mam młode... i żywo ono bić umie.

— Moje które nigdy nie kochało... począł Lubicz... przynosi ci na ofiarę pierwiastek uczuć...

Oczy hrabinéj zwróciły się ku młodzieńcowi, który tak piękne prawił jéj rzeczy i byłyby czułości wzajemne zaszły zapewne daléj jeszcze, gdyby Herman po dobrym obiedzie, w dobrym humorze z cygarem w ustach, niespodziewając się nikogo zastać u matki o téj godzinie, nie wszedł poufale, nie pytając o pozwolenie do pokoju...

Lubicz nadzwyczaj się tém zmięszał... Herman zdawał się go niewidzieć...

Pan Lubicz! rzekła matka.

Syn skłonił się i nieważając na niego siadł z drugiéj strony. Chcąc odciągnąć go od innéj drażliwszéj materyi hrabina zapytała uśmiechając się.

— Jakże tam z panną Hanną? Pan Lubicz jest tak jak człowiek rodziny, nie mamy dla niego tajemnic...

Herman spojrzał na matkę, ruszył ramionami i nic nie odpowiedział...

— Niechciałbym zawadzać- odezwał się Lubicz wstając i trzymając kapelusz.

— A jabym pragnęła żeby Hermanek powziął do pana zaufanie i żebyście się z sobą zbliżyli... więc raczéj ja sobie pójdę a was samych zostawię...

— To, niechże się mama nie fatyguje—odparł syn, a gdy o to idzie by pan Lubicz bliżéj poznał się ze mną, proszę go do siebie.

Wstał, Lubicz się nieco zawahał—na ostatek niechcąc okazać obawy ani wstrętu... ruszył się z siedzenia, za Hermanem wskazującym mu drogę podążył... Hrabina spoglądając na nich z rozczuleniem została w swoim fotelu... Milcząc weszli do pokoju Hermana... który podał cygaro przybyłemu i począł się przechadzać po pokoju. Lubicz na zapaleniu strawił chwilę, przed rozpoczęciem rozmowy miał czas do namysłu.

— Bardzo się cieszę—rzekł Herman, że się tu na osobności rozmówić możemy. *Il n' etait que temps*... Wchodzisz pan do familii, wartoby się porozumieć...

— Jestem do tego przygotowany,—odezwał się Lubicz, znajduję to bardzo słusznem.

— Ale mówmy z sobą otwarcie—dodał Herman... i stanął przed zmięszanym nieco paląc swe cygaro... Przed innemi musisz pan mówić banialuki o swéj wielkiéj miłości dla pani hrabinéj, o rozkochaniu i t. d. ja nie jestem ani tak głupi abym temu uwierzył, ani tak bojaźliwy, bym dla ceremonii udawał iż wierzę... Dla mnie to bardzo jawne że się pan żenisz dla pieniędzy... będąc gołym; mógłbyś zapewne inaczéj na nie zapracować—ale kiedy się gratka trafia!.. rzeczy te chodzą po świecie...

— Proszę pana przerwał oburzony Lubicz.

— Nie gniewaj się pan i nie przerywaj mi, dorzucił Herman... Mama jest tak śmieszna iż w pańską miłość wierzy... będzie żyć złudzeniem *c'est son affaire*. Co do mnie uprzedzić muszę zawczasu iż żadnéj prepotencyi ojczymowskiéj nie ścierpię, że będę waćpana pilnował abyś nas postępowaniem nie kompromitował... i że mojéj swobody ograniczyć nie dopuszczę... A potém możemy być wcale dobremi przyjaciołami.

Lubicz przykre to wystąpienie starał się obrócić w żart, niewiedząc co z niem począć—rozśmiał się.

— Dobrze, rzekł mówmy tym tonem, ja to lubię... niechcesz pan przypuścić przywiązania mojego... protestuję przeciwko temu... Są w naturze fenomena...

Herman z kolei rozśmiał się.

— Gdyby matka moja nie była hrabiną i nie miała tych kilkukroć stutysięcy guldenów, a znalazła się kucharką, fenomen ten nie miałby miejsca—*mais, passons*, co daléj?

— Wchodząc do familii tak dostojnéj, zdaje mi się że pojmuję obowiązki mego położenia... nie myślę wcale mięszać się do pana, ani czyham na wolność jego... Dozwolisz mi też dodać, że gdy staraniem przyjaciół moich pozyskasz pan rękę panny Hanny, uszczerbek nawet w fortunie sowicie wynagrodzony będzie.

— A to ja pannę Hannę winien mam być panom?

— Bez wątpienia—odezwał się Lubicz—chodziliśmy około tego.

Śmiechem powitał ten argument pan Herman. *Curieux!* zawołał... Cóż daléj? co daléj?

— Niemasz pan dobrodziéj więc czego się obawiać z méj strony...

— Ja właśnie chciałem o tém zapewnić pana rzekł syn, bo zdaje mi się że więcéj, skutkiem położenia rzeczy, ja mogę być groźnym jemu, niż wy mnie.

— Wzajemnie możemy sobie czynić nieprzyjemności—odparł Lubicz, ale na co się to zdało, jeśli w zgodzie żyć dogodniéj stronom obu, a zgoda możliwa?

Herman się popatrzał na niego i pokiwał głową.

— Mów pan, proszę—rzekł chłodno.

— Pewne więc *pacta conventa* zawrzeć byśmy mogli — odezwał się Lubicz, niespuszczając z oczów Hermana i badając wrażenie jakie jego mowa czyniła...

— Słucham.—*Pacta conventa!*

— Naprzód panie Hermanie—na swobodę jakiéj używasz... nikt się targnąć nie myśli—powtóre w jego zamiarach matrymonialnych moi przyjaciele i ja jesteśmy na usługi—potrzecie, *soyons bons amis*, idźmy zgodnie, a będziesz pan miał we mnie i w mojém kółku silne zawsze poparcie.

— I cóż za te wszystkie piękne rzeczy? spytał Herman—ile gotówką a ile papierami.

— Wierz mi pan, że nie jestem tak interesowany jak się zdaje—dodał Lubicz... mam moje zadanie społeczne, prace... chcę spokoju, domu, zapewnionego bytu, aby na pożytek ogólny pracować... Nie kryję się z tém, iż byt zapewniony mi się uśmiecha, w towarzystwie osoby tak dystyngowanéj jak hrabina... lecz to wszystko... ja nad to więcéj nie pragnę...

— Skromne żądania—rzekł Herman; moje zaś ograniczają się w kilku a raczéj jedném słowie: swoboda. Swoboda w postępowaniu i swoboda przekonań...

— Co do tych przekonań—przepraszam że przerywam, odezwał się Lubicz. Mnie się zdaje że należąc do jednego świata, koła, do jednych tradycyj—powinnibyśmy mieć przekonania jednakie... Nie może hrabia Ramułt należeć do radykałów, demokratów, nowatorów wszelkiego kalibru, proletaryatu intelligencyi szukającego dróg nowych, chcącego burzyć stary porządek pod pozorem jakiegoś tam postępu... dopominającego się oświaty dla tych, co jéj strawić i spożytkować nie są w stanie—*enfin*...

— Rozumiem—przerwał z kolei Herman, i powiem panu że do tych nie należę, ale też nie należę do tych co nic zapomnieć i niczego się nauczyć nie umieją... że śmieszném mi się wydaje zawracać społeczność do tego co przeżyła... że nie jestem ani konserwatystą *quand même*, ani radykalistą z zasady...

— To znaczy, że pan jesteś i chcesz zostać umiarkowanym, *ce qui est le metier le plus difficile*. W czasach walki, gdy dwa wojska się ścierają, neutralnym widzom oba przechodzą po grzbiecie; trzeba koniecznie obrać sobie obóz i chorągiew, a pańska nie może być inna, tylko taka, jaką jego stan wyznacza. *Vous êtes né—conservateur*, nie możesz być demokratą, ani radykałem, byłoby to śmiesznością... a wierz mi, panie *hrabio*, że ludzkość nie tylko wraca do tego co przeżyła, ale historya jéj jest powtarzaniem jednego tematu, prawie w jednaki zawsze sposób... do nieskończoności śpiewaną piosenką, któréj strofy chór powtarza. Pan jeśli dziś nie jesteś jeszcze, to będziesz konserwatystą... być nim musisz... liczymy na niego...

— Boję się, abyście państwo się nie przeliczyli—rozśmiał się Herman; za nic wszakże ręczyć nie mogę oprócz tego jednego że w obu obozach widzę kapitalnych... głupców, z których mi się niezmiernie śmiać chce... Przypomina to nasze studenckie wojny w śnieżki, któreśmy brali bardzo na seryo, które niejeden chorobą i życiem przypłacił, a mimo nich nazajutrz przyjaciół i wrogów na jedne ławy dzwonek do szkoły popędził. Ten dzwonek to nieznane nam prawo, wedle którego świat idzie, mimo studenckich szarmyclów.

Lubicz ruszył ramionami.

— *Vous le prenez de bien haut*—rzekł... Bądź co bądź, my co idziemy z tradycyami, mamy coś więcéj nad tych którzy idą z marzeniami ledwie ze snu przebudzeni. Jeszcze raz powtarzam: czy pan chcesz czy nie chcesz—*vous êtes des nôtres*. Jesteśmy tak pobłażający, że byle karności obozowéj stało się zadość, wewnętrznym przekonaniom dajemy wielką swobodę... Nie lękaj się pan, byśmy zbyt ścisłego logicznego związku wymagali między zasadami a życiem... Nie tolerujemy herezyi przeciwko dogmatowi jawnie wyznawanemu, lecz na obyczaje patrzymy przez palce.

— To znaczy, przerwał Herman, że wolno żyć jak się podoba, byle się za panią matką krzyczało hasło, które ona głosi.

— I szło gdzie ono prowadzi—dodał Lubicz. Wyrzucają nam nietolerancyę, tak jest, a jeśli idzie o dogmata, nie cierpimy kacerstwa, nie dopuszczamy reform... nie znamy prawdy, tylko tę, którą za absolutną wyznajemy, a któréj nie jesteśmy wynalazcami ale piastunami... W rzeczach obyczaju, życia, grzechów powszednich... machnął ręką — każdy idzie jak sumienie dyktuje. Znajdziesz pan pomiędzy nami szulerów, pijaków, szalbierzy, łotrów... są to ciury obozowe... Płacą oni gorącą propagandą naszych idei za grzechy, które ich tylko samych brudzą. Niemasz się co więc pan obawiać zbytniéj surowości...

Herman, który chodził w czasie tego kazania odwrócił się nagle i począł śmiać.

— Doskonale! zawołał,—uspokoiłeś mnie pan zupełnie! Są to prawdy, które w praktyce życia już widziałem... ale nigdym ich tak pięknie sformułowanych nie słyszał... Niestety! nie wiele mnie to nęci do obozu...

Lubicz, który może umyślnie z osobistości wprowadził rozmowę na szersze pole na którém się czuł swobodniejszym zamilkł widząc, że w ton, któryby do przekonania Ramułta mógł przemówić—nie trafił. Patrzał na tego sceptyka i czekał by on się sam odezwał—ale Herman chodził zamyślony, jakby przyszłego ojczyma nie było w pokoju... jakby o jego przytomności zupełnie zapomniał—znać było że go myśl jakaś inna opanowała wśród wiedzionéj od niechcenia rozmowy... Po długiém milczeniu— Lubicz zakaszlał i wstał—Ramułt jakby przebudzony odwrócił się. Widząc go biorącego za kapelusz, zbliżył się.

— Panie Lubicz, rzekł tonem pańskim—przypomnijmy sobie *pacta conventa*: będziesz pan miał wygodny dach, stałe utrzymanie i zasłonienie swych potrzeb... pozycyę niezbyt może zabawną, ale znośną... nie staraj się wszakże, będąc z zasady konserwatorem, wprowadzać żadnych reform do domu, ani matki waśnić z synem, ani syna na swą ortodoksyę nawracać. Siedź spokojnie za piecem używając darów fortuny; pod tym warunkiem—zapewniam z méj strony tolerancyę. Gdybyśmy jednak mieli do wojny przyjść z sobą, muszę pana przestrzedz, że jestem niewygodnym nieprzyjacielem... i człowiekiem gwałtownym... Znamy się dosyć dobrze— *agissez en consequence*...

— Spodziewam się, że bliżéj mnie poznawszy, odparł Lubicz—lepsze o mnie możesz powziąć wyobrażenie.—Jeszcze słowo—szczerze kochasz się pan w pannie Hannie?

— Czybyś pan chciał mi za faktora służyć na początek? rzekł ironicznie Herman... ale ja nie potrzebuje pośredników.

Lubicz zjadł tę niegrzeczność i odparł bez gniewu.

— Mnie się zdaje, że oni jednak już panu nieco pomogli tam, a jeszczeby się na coś przydali. Słowem, mów, kochasz się w pannie Hannie? chcesz się z nią żenić?

— A gdyby? spytał Herman.

— Gdyby tak było, staralibyśmy się przez starościnę przyśpieszyć rozwiązanie, a jeśli panu przyrodni brat zawadza...

Herman zbladł, lecz udał że go to ostatnie zapytanie mocno zajęło i podstąpił bliżéj, Lubicz który był prawie pewien, iżby się Herman rad pozbył rywala, szepnął prawie niedosłyszanym głosem:

— Nie chcielibyśmy skandalu—widzi pan—wolelibyśmy krzyku radykałów uniknąć bo oni wszystko na nas walą—lecz w ostateczności, gdyby dla pańskiéj spokojności oddalenie Sylwana było konieczne — *je vous donne ma parole—vous n'avez qu'à dire*...

Herman tak był tém wyznaniem osłupiony, iż się na odpowiedź nie zebrał... stał... Lubicz po tém *coup de théâtre* z tryumfującym uśmiechem, pewny siebie, skłonił się i wyszedł...

— Imfamisy! szepnął Herman...

Nadzwyczaj trudno byłoby wytłómaczyć co się działo w sercu tego chłopca, który jednego dnia miewał najzłośliwsze fantazye i najszlachetniejsze poruszenia, który był uczuciowy, namiętny, szyderski, zimny, mistyk i sceptyk... na którego nigdy rachować nie było podobna w złém ani w dobrém... bo w téj burzącéj się mieszaninie wszelkich żywiołów nic jeszcze nie wzięło góry i nie można było powiedzieć czy się z tego wyrobi cukier czy ocet... W stosunku do Hanny... Herman powodowany był ciekawością poznania jéj i życzliwością szczerą dla brata... Więcéj nęciła go Viola—Hannę badał z zajęciem, miał dla niéj szacunek, nic go ku niéj nie pociągało zresztą. Wydawała mu się często bardzo poważną, zawsze dosyć straszną.

Najczęściéj rozmawiali z nią o Sylwanie, a Herman nie tail się z gorącą sympatyą i uszanowaniem dla człowieka, któremu, jak mówił, nie godzien był trzewika rozwiązać... Teraz leżało mu na sercu aby ich zbliżyć, przeszkody obalić—i któż wie? czy nie odsunąć go od Violi a samemu zająć przy niéj to upragnione miejsce przyjaciela, nimby się dorobił innego.

Viola była dlań marzeniem, ponętą, pokusą—jednym z tych ideałów młodości, do których stworzenia myśl i temperament zarówno się przykładają, ku którym ciągnie serce i tajemnicze siły sympatyi.

Wiedział już teraz przez Lubicza to, czego się wczoraj domyślał z teatru, iż w stosunkach

Sylwana z panną Hanną zaszła jakaś zmiana... nieporozumienie... coś co groziło zerwaniem... Chciał się więc co najrychléj dowiedzieć szczegółów i stać użytecznym.

W salonie starościny nie znalazł nikogo, oprócz niéj i panny Hanny. Zwykły gość—Lelia nie ukazała się wcale... Starościna się o nią nie upominała, bo ją do niéj zniechęcono... Hanna nie wspominała o dawnéj przyjaciołce. Na twarzy pięknéj dziewicy znać było wszakże przewalczone chwile, ślady wzruszenia, bólu i zadanego sobie gwałtu. Starościna bardzo macierzyńsko i czule powitała Ramułta.

— Siadajże tu na chwilkę przy mnie, mój kawalerze, odezwała się naiwnie—a powiedz mi, bo pewna jestem, że wiesz wszystko... zwłaszcza co się pięknych osób tycze... Cóż tam z tą otrutą aktorką się dzieje?

— Słyszałem dziś w mieście, że życiu jéj nie grozi niebezpieczeństwo... Ratunek był śpieszny..

— A cóż to za powód miał być tak tragicznego postanowienia? zapytała staruszka... wszak nie nędza?

— Mówią różnie, rzekł Ramułt: jedni, że nieszczęśliwa miłość, drudzy, że znużenie życiem...

— A takie to słyszę młode... i—powiadają—uczciwe...

Ramułt zamilkł—pilno mu było odejść od staruszki do chodzącéj po pokoju Hanny, która snuła się jak cień milczący... Nadchodząca prezesowa z torebką plotek dozwoliła mu wstać i usunąć się.

— Babcia pytała pana, słyszę, o tę Violę—odezwała się Hanna; nie wieleś jéj chciał hrabia powiedzieć, a ja? nie dowiem się więcéj?

— Na nieszczęście wiem bardzo mało—szepnął Herman. Mój brat Sylwan daleko lepiéjby mógł rozpowiedzieć przygody jéj i dzieje... bo jest pewnie lepiéj świadomy, on jeden ma tam przystęp tylko, straże nikogo nie przepuszczają oprócz niego. Trzeba jednak, wyznać że Sylwan tak tam sobie postępuje, iż cienia nawet innego stosunku nad opiekuńczy... nie było i niema—reszta są potwarze.

Hanna cała zarumieniona, twarz groźną zwróciła ku niemu.

— Hrabia jesteś tego pewien?

— Znam Sylwana—rzekł Herman—i o ile go znam, wiem, że żadnéjby się płochości nie dopuścił.

— A jednak twierdzą tak powszechnie...

— Pozory mogą być wielkie... w mieście wszyscy są przekonani, że ona w nim i on w niéj zakochany, a jam pewien, że nie.

— Pan bronisz go jak dobry brat...

— Nie, pani, byłem dla niego i jestem złym bratem, bo... najdroższego mu skarbu pozazdrościłem nieraz...

Hanna zarumieniła się jeszcze mocniéj...

— Ani pojmuję, by człowiek co raz patrzał na gwiazdę, mógł potém...

Nie dokończył, bo Hanna znalazła pretekst jakiś do przerwania mu tego frazesu...

Po chwili Herman zaczął znowu:

— Sylwanowi tyle winien jestem, iż go do upadłego zawsze bronić i wdzięczen mu będę wiecznie.

— Za co? spytała Hanna...

— Choćby że mi tu ułatwił wnijście i wyjednał przyjęcie...

Junoszanka odwróciła głowę, dawała mu do zrozumienia, aby mówili o czém inném... smutna była bardzo... Co się działo w jéj duszy, onaby tylko sama wytłómaczyć mogła. Gniewała się na Sylwana i żałowała go, oburzona nań była i na siebie razem za nierozważny pośpiech—wątpiła chwilami i odzyskiwała wiarę. W duszy czuła brzemię łez wezbranych i znużenie życiem i niechęć do niego.

Herman więc był dla niéj pożądanym gościem, bo przynosił błysk jakiéjś nadziei, był węzłem co ją z przeszłością drogą łączył... z nim mogła mówić o bracie i znaleźć przeciwko sobie obrońcę obwinionego. Wdzięczna mu była za tę rolę podjętą szlachetnie. Przyjmowała go też mile i usiłowała przyciągnąć, ażeby nie zerwał ostatniéj nici, co ją z rodziną tą wiązała jeszcze. Wczorajszy wieczór stał się przedmiotem rozmowy, rozpraw i sporów... a w końcu Hanna umilkła i podając rękę Hermanowi odezwała się doń cicho:

— Mam wielki szacunek dla pana... mam dla niego wdzięczność—stanąłeś pan w obronie człowieka, którego pragnę widzieć tak czystym jak był całe życie. Byłeś mu pan bratem.

— Niechże mi pani uwierzy, iż w téj strasznéj tragedyi rzeczywiście smutném jest tylko to, że ta dziewczyna o mało się nie otruła... a Sylwan z ręki pani nie zginął za to że miał trochę litości—oinne uczucie, ja co go znam z blizka... ani posądzićbym nie mógł. *(d. c. n.)*

STOSUNKI DOMOWE I SPOŁECZNE,

W XIII WIEKU. (*)

przez **Wł. Chomentowskiego.**

Ogólny widok kraju. — Włości, zamki i kościoły. — Najpospolitsze źródła przemysłu i dochodów: myślistwo, rybołówstwo i pszczolnictwo. — Przyczyny zmian w ustawodawstwie i w urządzeniach kraju. — Kupna i zamiany majątków. — Przywileje i jurysdykcya patrymonialna panów. — Zabytki dawnego obyczajowego prawa. — Powstawanie osad na prawie niemieckiem. — Panowie i sołtysi. — Szlachta i kmiecie.

W wieku XI i XII, w wielu okolicach Polski, stosunkowo do przestrzeni ziemi, mało było osad i ról uprawnych. W niejednéj kasztelanii lub opolu, więcéj naliczyłeś jezior i lasów niż mieszkańców i uprawionych łanów, więcéj jaskiń—przybytków dzikich zwierząt, niż pługów rolnika. Taki widok przedstawiała w ziemi sieradzkiéj kasztelania pebianicka, dawniéj zwana Chropy, kiedy królowa Judyta darowała ją kościołowi krakowskiemu (Długosz lib. beneficiorum I 273).

Wielkopolska stosunkowo najwięcéj była zaludniona. Na Szlązku, pomimo usiłowań książąt osadzania przybyszami ziemi, na początku XIII wieku rzadkie były jeszcze osady i wioski, a nierównie rzadsze miasteczka. Na przestrzeni jednéj mili kwadratowéj, stanowiącéj obręb posiadłości henrykowskiego klasztoru, nie więcéj nad trzynaście znajdowało się osad. Okolica ta, do czasu panowania Bolesława Wysokiego, była pusta i pokryta lasami. Książe ten rozdawał odłogiem leżącą ziemię szlachcie i kmieciom.

Rzadko, w odległości mil kilku, napotykałeś drewniane zamki możnowładców i kasztelanów, którzy sprawiali sądowniczą władzę. Stawianie warownych zamków należało do przywilejów panującego. Owóż książęta, w nadaniach osobom duchownym lub świeckim, wyszczególniali ten przywiléj między innemi, lub oddzielne wydawali dyplomata. Tak Leszek książe kujawski 1318 roku, na żądanie biskupa władysławskiego Gerwarda, pozwala mu założyć we wsi Sławsko murowany zamek, dla obrony mieszkańców i ich dobytku, przeciwko napadom łupieczców i rozbójników, którzy niepokoili często wieś pomienioną. (Rzyszczewski kodeks dypl. II 209—210).

W ciągu XIII wieku, niepokoje wewnętrzne i częste najazdy, wywołały potrzebę stawiania obronnych zamków i obwarowywania kościołów i klasztorów. Ale obrona ograniczała się najczęściéj, na okoleniu murem lub wałem i rowem, i na wystawieniu jednéj murowanéj baszty. Na początku XIII wieku, nie jeden z panujących książąt mieszkał w starym drewnianym zamku. Kazimierz książe Opolski, powziąwszy myśl wystawienia murowanego zamku w Opolu 1228 r. nie mógł z własnéj szkatuły opędzić kosztów, zatém jak opiewa przywiléj, użył pomocy wojewody swego Klemensa, który podjął się połowy nakładu. Książe nadał mu za to liczne włości, jako to: Niemodlin, Czeladź, Smolice, Zagorze, Roskowice i inne. (Bartoszewicz kodeks dyplo. 13—17). Wynagrodzenie to jest miarą kosztowności przedsięwzięcia.

Nie możemy oznaczyć kształtu ani rozmiarów ówczesnych budowli, w braku pomników sięgających tak odległéj epoki. Sądząc atoli z ogólnéj prostoty obyczajów i smaku, oraz braku środków, twierdzimy, że zamki nawet panujących książąt, nie odznaczały się wspaniałością architektury ani rozmiarem. Sterczące w niektórych okolicach kraju ruiny najdawniejszych zamków, mogą być w téj mierze przybliżoną wskazówką. Położone najczęściéj nad rzekami, na niewielkich wzgórzach, nader szczupłą zajmują przestrzeń, zkąd wnosić można o prostocie budowy, jako też ograniczonéj ilości komnat. Okna szklane nie były wcale w użyciu w téj epoce, w zamkach książąt i panów; przyozdabiano niemi zaledwie kościoły na początku XIV wieku. Znajdujemy w dyplomacie z 1337 r., że był pod Poznaniem młyn w posiadaniu szklarzy. Darował go Jan biskup poznański Tyczkonowi szklarzowi, i włożył na niego obowiązek naprawiania szyb w kościele. (Raczyński K. W. 101—102).

Niektórzy panujący książęta mieszkali w drewnianych zamkach w XIII i w XIV wieku. Synowiec Władysława Łokietka Kazimierz książe gniewkowski, uchodząc przed krzyżakami w r. 1332 spalił swój obronny lecz drewniany zamek. Dopiero krzyżacy po zajęciu Gniewkowa wystawili murowaną twierdzę, w któréj przebywał później syn Kazimierza, Władysław Biały, znany z awanturniczych przygód.

Nie mogąc wskazać architektury ówczesnych zamków, tem więcéj niepodobna powziąść dokładnego wyobrażenia o urządzeniu ich wewnętrznem. Nie podlega atoli wątpliwości, że skromnym zasobom książęcych dworów z XIII wieku, odpowiadały skromne przybory i ozdoby ich zamków. Dwór Bolesława Wstydliwego lub Konrada niedorównał w przepychu dworowi Bolesława Chrobrego. Monarcha jak Chrobry, panujący samowładnie w obszernem państwie, syt zwycięztw i bogatych zagrabionych na nieprzyjaciołach łupów, mógł zapewne roztoczyć przepych, którego nie zaznał żaden z późniejszych Piastów w XII lub w XIII wieku. Znamy podanie o posągu całym ze złota i o ogromnéj płycie złotéj drogiemi kamieniami wysadzanéj, które to dary miał złożyć król Bolesław nad grobem ś. Wojciecha. Wyznajemy atoli, że owe tak podziwiane bogactwa dworu Chrobrego z okoliczności pobytu cesarza Ottona III-go w Gnieźnie, w naszych oczach, nie są bynajmniéj wskazówką zamożności całego narodu. Wnosimy tylko

(*) Wyjątek z większéj całości.

z tych opisów, że Bolesław przewyższał w dostatkach i hojności innych współczesnych monarchów. Gościnne też przyjęcie, nadewszystko rozdanie bogatych upominków cesarzowi i dostojnikom z jego orszaku, rozniosło i upamiętniło na długie czasy sławę możności i hojności gospodarza. Ztąd też powstała zapewne legenda, zapisana przez Marcina Galla o niewiastach dworskich obciążonych drogiemi kamieniami, naszyjnikami, naramiennikami, które to panie uginały się pod ciężarem złota i kosztownych sukien. Opis ten zdaje się grzeszyć przesadą, zważywszy, że nie znajdujemy w kronikach z XI wieku potwierdzenia, o tak wielkich zbytkach w strojach pań owoczesnych. Niewątpliwie też dwory panów polskich tak w XIII jak w XII i XI wieku, nie odznaczały się przepychem i zamiłowaniem w wystawném i rozkoszném życiu, które późniejszych pokoleń stało się udziałem.

Ale gdy zamki książąt i panów nie wabiły bogactwem i ozdobą, wznoszące się coraz liczniéj kościoły i klasztory, świadczyły najwymowniéj o wzroście ogólnego dobrobytu i promieniącéj coraz szerzéj oświacie. W nich też przechowały się jedyne prawie aczkolwiek nie liczne zabytki sztuki z téj epoki.

W XI wieku sami tylko monarchowie byli fundatorami kościołów, najstarożytniejszym zaś z tego czasu pomnikiem są drzwi spiżowe, znajdujące się w katedrze gnieźnieńskiéj, na których przedstawione są w płaskorzeźbach zdarzenia z żywota ś. Wojciecha. W XII w. w szeregu fundatorów zapisane są już imiona możnowładców, jak Piotra syna Własta, zwanego mylnie Duninem ze Skrzynna, Jaksy założyciela Bożogrobców w Miechowie i bardzo wielu innych mężów, tak duchownego jako też świeckiego stanu. Pierwiastkowe dzieje licznych wspaniałych świątyń sięgają drugiéj połowy XII wieku. Najdawniejsze zabytki sztuki noszą cechę XIII lub początku XIV w. W tym więc dopiero okresie przedstawia się materyał, aczkolwiek skąpy, do badania początków sztuki pięknéj w Polsce. Częste najazdy i pożary przyczyniły się bezwątpienia do zagłady wielu pomników. Niewiele też możemy wykazać zabytków malarstwa z epoki Piastów. Może jedynym, ważnym w téj mierze pomnikiem są znane z opisów malowania alfresco w kaplicy kościoła w Lędzie. Nie podlega atoli wątpliwości, że nietylko obrazy świętych, ale wizerunki książąt panujących, zdobiły ściany niektórych kościołów naszych w XIII-tym i w XIV wieku. W kościele poznańskim, w kaplicy królewskiéj, znajdowały się portrety króla Przemysława i jego żony, jak świadczy Janko archidyakon gnieźnieński w swéj kronice.

W szeregu zabytków dochowanych po kościołach, zwracają uwagę grobowce z XIII wieku: Adelaidy córki Kazimierza Sprawiedliwego w Sandomierzu, Leszka Czarnego i niewiadomego księcia z panującego rodu Piastów w Krakowie, Grzymisławy żony Leszka Białego w Zawichoście i Henryka IV księcia wrocławskiego, krakowskiego i sandomierskiego, we Wrocławiu. Ten ostatni odznacza się artystyczném wykończeniem i rozmaitością charakterystycznych szczegółów. Podstawa wyobraża trumnę do koła figurami w płaskorzeźbie ozdobioną, którą czterech aniołów podpiera; wierzch zaś przedstawia w kolosalnym wymiarze całą figurę księcia na wezgłowiu leżącego, z mitrą kamieniami wysadzaną, na głowie ku piersiom nachylonéj, z oczyma i ustami otwartemi. W prawéj ręce trzyma tarczę, z wizerunkiem w płaskorzeźbie jednogłowego orła z przepaską na skrzydłach, w lewéj miecz w pochwach obwiniętych do koła paskiem, ozdobionym na przemian wypukło wyrobionemi liliami i kółkami. Ubrany jest od stóp do głowy w zbroję drucianą, na niéj ma tunikę bogato w orły wyszywaną i takimże jak na pochwie paskiem obwiązaną, a na tém wszystkiem płaszcz gronostajami podbity. Ostrogi rzemieniem na sprzączkę do nóg przypięte. Po bokach głowy widać dwie tarcze z wizerunkiem orłów jednogłowych, z przepaskami przez skrzydła. Napis wykuty jest na brzegach kamienia od strony głowy. Na podstawie wyobrażone są w płaskorzeźbach rozmaite figury—przedstawiające kondukt pogrzebowy. Na czele idzie biskup pontyfikalnie ubrany w asystencyi dwóch księży trzymających kropidło i kadzidło. Po prawéj stronie biskupa postępuje książęca rodzina: kobiety w płaskich gronostajowych czapeczkach i płaszczach, takiemże futrem podbitych; mężczyzni z mitrą na głowie i w podobnychże płaszczach. Tuż za niemi idą panowie, po lewéj zaś stronie biskupa duchowieństwo. (Sobieszczański wiad. o sztukach pięk. I 214—215).

Jako pomniki rzeźby z XIII wieku przechowały się dwa drogocenne zabytki sprzętów domowych. W katedrze krakowskiéj puhar ś. Jadwigi szklanny, na srebrnéj złocistéj nodze osadzony. Szkło bardzo jest grube, koloru zielonego, na niém rznięte są: z jednéj strony orzeł, z drugiéj smok. Podstawa kielicha srebrna wyzłacana, jest późniejszym wyrobem XIV wieku. Przedstawia w rzeźbie ś. Jadwigę i klęczącego przed nią opata, fundatora tejże oprawy. W kościele Klarysek w Starym Sączu, przechowują się pamiątki po błogosławionéj Kindze: łyżka z krwawnika w złoto oprawna i listkami rzeźbionemi ozdobiona, trzonek od widelca ametystowy oprawiony w złoto z gotyckiemi ozdobami, w których wyrzeźbione są wyobrażenia ptaszków i mitologiczne figury; trzonek od noża ze słoniowéj kości, zakończony mitologiczną postacią centaura; na oprawie w gotyckim stylu wyrzeźbiony napis: *Ave Maria gratia plena.* (Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce).

Pomienione i inne tym podobne zabytki, ocalone z powodzi wojen, pożogi i rabunku, w długiéj przestrzeni wieków, świadczą o rozbudzoném poczuciu piękna, które przejawia się nietylko w przedmiotach służących do podniesienia czci religijnéj, ale nawet w sprzętach domowych (*).

(d. c. n.)



Mistyczna komunia Ś. Stanisława Kostki. Kopia z obrazu Nowotnego.
(patrz opis Nr. 17).

Z KRAKOWA DO RZYMU (1).

II.

Pierwszą pociechą pod względem sztuki były mi w tegorocznéj podróży Sukiennice krakowskie. Odetchnąłem spostrzegłszy, że szumne zamiary przerobienia tego gmachu pamiątkowego na jakiś nowożytny szałas (**), który nie byłby przez to nowym, odpowiednim zamiarowi budynkiem, a przestałby być staremi Sukiennicami, porzucone, a przynajmniéj odłożone zostały — Odłożenie daje nadzieję opamiętania się i dojścia do przekonania, iż gdy się posiada budowlę dawną, piękną a zniszczoną, należy ją *w jéj właściwym stylu naprawić*, aby nowym parcianym pokrowcem nie pokryć, albo nienałatać, majestatycznego, acz wiotkiego adamaszku lub złotogłowiu.

(*) Pierwszym znanym rzeźbiarzem w Polsce był Leopard, towarzysz biskupa Ottona na Pomorzu, gdzie rzeźbił wyobrażenia Męki Pańskiéj, które rozdawano poganom przy opowiadaniu Słowa Bożego; późniéj był kapelanem Bolesława Krzywoustego.

(1) Patrz Nr. 73.

(**) Premiowany plan przeróbki pomysłu p. Plattera patrz Tygodnik Illustrowany z roku zeszłego.

W ogóle w Krakowie nie mało się robi pod względem sztuki zwłaszcza monumentalnéj, w przeciągu tych dwunastu lat, w których nie miałem sposobności zwiedzić grodu Krakusa i Wandy. Odbudowano prawie od zrębów kościół dominikański, dokończono Augustyański ś. Katarzyny, dużo w ozdobieniu ostateczném posunięto franciszkański, dokończono dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dziś Akademii, przerobiono bibliotekę Jagiellońskiego Uniwersytetu. Wszystko to wprawdzie z rozmaitem szczęściem i rozmaitym mniéj więcéj dobrym skutkiem, wszakżeż w każdym razie nakrzątano się nie mało. W dziedzinie rzeźby odnowienie ołtarza Stwoszowego w kościele maryackim, samo już stanowi zasługi i pracy miarę niepoślednią, tak ze strony zarządzających tém odnowieniem jak i wykonawców. Malarstwo jako sztuka monumentalna w tym przeciągu czasu raczéj olbrzymią poniosło stratę zyskawszy bardzo mało; stalugowe na wystawie Towarzystwa P. N. bez porównania lepiéj się przedstawia i kto wie czy nie zwycięzko mogłoby współzawodniczyć z produkcyami warszawskich malarzów. Przyjrzyjmy się niektórym z tych szczegółów.

Kościół Dominikański otrzymał zupełnie nową facyatę, z surowego muru nietynkowanego, zakończoną na zazębieniach wysokiemi szyszkami, jakie się zwykle umieszcza jako kontrforsy, zatém użytemi cokolwiek nie na swojem miejscu

Najpiękniejszą część odbudowy stanowić będzie przysionek zewnętrzny służący za podstawę chórowi i organom. Jakże tu piękne wiązanie się żeber, floresów i linii ostrołuku czysto-stylowe! Tem godniejszą uwagi cała ta praca, iż ta część budowli, jak i słupy wewnątrz kościoła z litego wykute są ciosu.



Zaspy śniegowe na kolei żelaznéj Oceanu Spokojnego w Ameryce północnéj.

Do dokończenia św. Katarzyny nie mało tu jeszcze brakuje, całe górne zakończenie bocznego przysionka wchodowego trzeba będzie odnowić podług dolnéj części istniejącéj i podług stylu ogólnie w téj budowie panującego, a krom wszystkich innych trudności, samo dobranie tegoż samego kamienia wymaga poszukiwań geologicznych, gdyż z akt, o łomach z których był

czerpany, nie można nabyć wiadomości;—ołtarzów tu zupełnie jeszcze prawie brak. U Franciszkanów przybył wcale piękny stylowy ostrołukowy drewniany w strzeliste iglice ołtarz wielki, ozdobiony obrazem jeżeli się nie mylę Flatza, należącego do tak zwanéj szkoły przed-Rafaelowskiéj stanowiącéj mięszaninę bizantyjskiéj sztywności i jaskrawości barw z podszywaniem się pod naśladowanie religijnej prostoty i naiwności Beato Angelico, Perugina a nawet Giotta. O ołtarzu Wita Stwosza tyle już napisano i reprodukowano go w części i w całości (*) iż tu tylko dodam nieobojętną może dla czytelników wiadomość, że tak wielkiego i tak pięknego tryptyku średniowiecznego drugiego *w całéj Europie nie ma.* O ile odnowienie tego nieocenionego zabytku, dzięki dbałemu i umiejętnemu kierownictwu Komitetu ad hoc wybornie się powiodło, o tyle przerobienie biblioteki uniwersyteckiéj, wprawdzie obszernéj dziś jasnéj i pięknie przedstawiającéj się oku, napiętnowało się zniszczeniem monumentalnych dzieł malarstwa, które na sumieniu nieopatrznych, kamieniem nieodjętéj zgryzoty zaciężyć powinno. Oto dla pięknéj perspektywy jednéj z sal zburzono ścianę przegradzającą ją, a na ścianie téj były malowidła Stachowicza. Upozorowano to zniszczenie znacznem jakoby uszkodzeniem obrazów. Pomijając błahą wymówkę, którąby raczéj do naprawienia tych fresków jak do ich zniszczenia pobudką być powinna, dodam, że swojego czasu sam się o upominałem, aby te drogie zabytki oszczędzano, przeto znałem dobrze ich stan i wartość, z tym większym więc smutkiem widziałem iż dziś nic tu innego już wyrzec nie można jak: „Panie przebacz im albowiem niewiedzieli co uczynili."

Fresków i w ogóle monumentalnych prac malarskich tak mało się w kraju naszym znajduje i wykonywa, iż zniszczenie każdéj odrobiny podwójną jest winą a zwłaszcza zniszczenie dzieł pierwszego, czystéj wody swojskiego malarza i to w murach wszechnicy posiadającéj katedrę archeologii i bodaj czy nie historyi sztuk; a przecież sposoby zdejmowania fresków ze ścian i przenoszenia na inne ściany, na płótno lub deskę, znane są nie od dziś ale od lat kilkudziesięciu.—Dość o téj sprawie goryczy pełnéj! znajdźmy coś bardziéj pocieszającego. Oto freskowym także podobno sposobem (może sgrafittowanym) wykonany jest pod okapem dachu dziedzińca uniwersytetu, w czarnych na białém tle kon turach szereg portretów uczonych w obramowaniu wprawdzie za bardzo winietowo sielskiém, nieodpowiedniém powadze budowli i osobistości, nie bez pewnych jednak zalet rysowniczych.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zapełniona samemi stalugowemi obrazami z których największym jest kazanie Skargi Matejki, mogłaby niezłe dla sztuki malarskiéj rokować nadzieje, gdyby nie wyrobnictwo poczynające się nie żartem w sztukę naszą wraz z innemi nowinami z Niemiec zakradać. Napotykam tu naprzykład powtórzenia poraz drugi i trzeci tych samych przedmiotów w obrazach przez tych samych malarzy wykonanych i to w sposób zupełnie rzemieślniczy pełen jarmarcznego zaniedbania. Na ten raz nie wymieniam nazwisk bo prawdę powiedziawszy wstyd mi trochę za szanownych artystów. Jest wszakże i świetna strona wystawy, pokrywająca w zupełności cokolwiek inną drogą z ujmą sztuki stać się mogło. Portrety historyczne Kaplińskiego należy tu postawić na pierwszém miejscu: zalety artystyczne tych dzieł sztuki stawiają je wysoko po nad wszelką powszedniość. Kozakiewicza „powrócona z jassyru" i „pożegnanie" dają miarę czém ten artysta być jeszcze może jeżeli w tym samym stopniu daléj postępy robić będzie: dużo pracy sumiennéj przy jasnym, czystym poglądzie na prawdę naturalną. Tego czystego naiwnego poglądu powinienby pragnąć i szukać p. W. Eliasz, którego Czarniecki i Paupry krakowscy podczas obrony Krakowa przeciwko Szwedom wskazują iż artysta jest na bardzo błędnéj drodze manieryzmu, pamięciowéj rutyny i płynących ztąd całych szeregów wad i usterek przeciwko prawdzie; wspomnę tu tylko dwie: brak życia w ogólności i zupełne podobieństwo rysów kilku postaci obok siebie stojących i zajmujących środek obrazu. Z krajobrazów prace p. Maleckiego zasługują na szczególną uwagę harmonią kolorytu i sposobem malowania oryginalnym acz nieco odmiennym od dawnego po którym p. M. poznać było można; zmiana na korzyść jest do pochwalenia. Monachium oprócz p. M. dostarczyło także obrazek p. Ludwika Kurelli warszawianina, przedstawiający dzień targowy w miasteczku. Życia typowego naszych miast przepełnionych w takim razie wiejską ludnością, wyobrażenie to wyborne; odznacza się przytém szczególnie uroczém oświetleniem od nawpół przymglonego nieba z po za którego jaskrawe promienie światła przedzierają się w sposób dziwnie piękny. Bardzo zajmującym jest także szereg rysowanych pomysłów p. Głębockiego z Częstochowy. Zdolność kompozycyjna tego artysty ma swoje strony bardzo świetne, ma swoją, że się wyrażę ulubionem dzisiejszego wieku słowem: specyalność w obiorze przedmiotu i w dzielném onego scharakteryzowaniu. Legendy dziejowe i obyczajowe są tą specyalnością p. G. nie ma on na tém obszernem'a poetyczném polu współzawodnika chociaż miał w śp. Gierdziejewskim i w innych, poprzedników; dziś stoi sam samodzielnie i pełen wyrazistości w pomysłach.

Rzeźba w salach wystawy krakowskiéj bardzo obficie jest reprezentowaną i to we wszystkich rodzajach, począwszy od marmurów Brodzkiego aż do gliny palonéj Święckiego. P. W. Brodzkiego z Rzymu trzy głowy charakterystyczne dziecinne łączą z klassyczną pięknością i wytwornem obrobieniem prawdziwość i życie przemawiające do oka i uczucia, zwą się te popiersia: „Jaś się śmieje, Jaś płacze, Jaś krzyczy" i poruszają każda właściwe strony poczucia patrzących.

Z pomysłów zajmująca jest Melancholia, Lipińskiego gruppy dwojga górali i dwojga krakowiaków młodego krakowskiego rzeźbiarza którego nazwisko wyszło mi z pamięci, szczególniéj zaś werwą i sposobem wyrobienia ciała odznacza się kolosalnéj wielkości popiersie Libelta przez Barącza.

Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie powzięła i wykonała szczęśliwą myśl dania członkom swoim na doroczne premium hromolitograficznéj czyli kolorowéj reprodukcyi z akwarelli Juliusza Kossaka, Jan Sobieski pod Wiedniem błogosławiący wojsko swoje przed uderzeniem na Turków (patrz Nr 78 „Wieńca"). Szkoda tylko iż obie dyrekcye Towarzystw galicyjskich tak krakowska jak lwowska w sprawie swoich reprodukcyj artystycznych szukają zawsze obcych bogów zamiast swoich. Jest to już nie błąd ale wina, niedająca się usprawiedliwić wyższym nieco kosztem wykonania, niż to da się uskutecznić w Berlinie, Monachium lub Wiedniu, bo gdy Berlińczycy albo Monachijczycy samiby pewnie mieć niechcieli swych reprodukcyj wykonannych w Paryżu u Lemercier'a choć ten jest doskonalszym od Hanfsztenglów lub Krigerów dla czegoż dyrekcye lwowska i krakowska przekładają owych nad warszawskiego Walkiewicza, Fajansa lub Dzwonkowskiego, czem mogą usprawiedliwić to postępowanie w obec takich np. nędznych reprodukcyi jaką u Hanfsztengla dla Lwowa wykonano za rok 1869?—sądzę, że tu usprawiedliwienia nie ma i być nie może.

(*) Wzory sztuki średniowiecznéj Rastawieckiego i Przeździeckiego.

TANIE KUCHNIE.

Dokończenie. (*Ob. Nr. 101*).

Mógłby nam ktoś zarzucić, że ustanowienie pewnéj stałéj średniéj ceny mogłoby najwłaściwiéj usunąć wszelkie niedogodności. Otoż podobne przypuszczenie jest wielką pomyłką z następnych powodów. Średnią przeciętną ustanowić można tylko na podstawie minionego czasu. Nie mamy zaś najmniejszéj rękojmi, że średnia przeciętna cena żywności, z minionego roku, będzie taką samą w następnym, nie wyższą o wiele albo nie niższą. Jeśli będzie wyższą, będzie niedobór dotkliwy, jeżeli zaś niższą, chybiony będzie cel taniéj kuchni. Lecz w ciągu tego samego roku jest pora, w któréj ceny żywności są niższe i pora w któréj są wyższe. Nie mówiąc już o tém, że nie jesteśmy w stanie z góry oznaczyć do jakiéj wysokości dojdą te ceny lub jak nisko spadną, przypuśćmy, iż to podwyższenie i zniżenie nastąpi w tym stosunku, że niedobór w czasach drogich, dałby się pokryć przewyżką w czasach tanich, to i w takim razie trzeba oczekiwać strat, gdyż w czasie drożyzny będą z taniéj kuchni korzystać osoby, którzy w porze taniości i przyjaźniejszéj pory roku albo też większego zarobku, uznają za rzecz stosowniejszą postarać się o pożywienie na innéj drodze. Lato np. niewymaga już z fizyologicznych względów takiego pożywnego i substancyonalnego jadła jak zima. W lecie zatém, przeto w porze największéj taniości, tania kuchnia mniéj będzie miała niezawodnie gości, niż w zimie. Przy stałych cenach jedzenia przewyżka latem nie pokryje niedoboru w zimie. Ustanowienie zaś ceny jadła na podstawie najwyższych cen żywności w roku byłoby zupełném chybieniem celów taniéj kuchni. Widzimy więc, że wysokość ceny jadła w taniéj kuchni zawisłą jest głównie, co do zmienności swojéj, od cen w handlu tych żywności, któremi się posługiwać jest zmuszona. Dla tego też i cena jedzenia żadną miarą jednostajną być nie może, tylko się stosować musi do cen targowych. Jeśli w zwykłych traktyerniach ceny obiadów lub potraw zwykle nie podlegają takiemu wahaniu, pochodzi to z innéj zupełnie przyczyny. W traktyerniach cenę obiadu lub potrawy stawiają z góry na podstawie cen zasobów żywności i ich przysposobienia w ciągu roku przypuszczalnie najdroższych. O ile więc pora drogości nie przewyższa wysokości tych cen, które wzięto za podstawę obliczenia, nie ma potrzeby podwyższenia tych cen. Taniość większa surowych płodów powiększa tylko zysk przedsiębiorcy, większe zaś ich podrożenie zniża go tylko do wysokości z góry spodziewanego i za podstawę obliczenia wziętego zysku. Wreszcie traktyernie mają jeszcze inne sposoby obniżenia kosztów jadła pośrednio, z których na nieszczęście bardzo często ze szkodą konsumentów korzystają, a których tania kuchnia nigdy używać nie może i nie powinna. W taniéj ku-

chni nie ma się prócz tego żadnego zysku na względzie, nie ma się więc żadnego funduszu, mogącego służyć do utrzymania równowagi między zyskiem a stratą; dla tego też odpowiednie obniżenie i podwyższenie ceny, stosownie do takiegoż samego podwyższenia i obniżenia ceny surowych płodów jest niezbędném i godziwém.

Lecz niedosyć na tém. Już wyżéj nadmieniliśmy, że ze stanowiska fizyologicznego można rozdzielić gości, dla których tania kuchnia głównie jest przeznaczona, na dwa rzędy: na takich, którzy zajęci ciężką fizyczną pracą, mogą strawić pożywienie grubsze, mniéj troskliwie przyrządzone, lub też przyzwyczajeni do większéj objętości pożywienia, więcéj go potrzebują dla zaspokojenia uczucia głodu lub też mogą znieść mniéj strawne byle zaprzątnąć przez dłuższy czas żołądek; i *powtóre* na takich, którzy, wątlejsi, przyzwyczajeni do potrawy w mniejszéj objętości, lecz pożywnéj i łatwiéj strawnéj, czy to sama przez się czy też przez stosowne przyrządzenie. I tak np. kowal, ślusarz, stolarz, wyrobnik w fabryce machin, tokarz i t. p. strawi z łatwością groch z łupami, a przynajmniéj ten mu niezaszkodzi i na dłuższy czas zaspokoi jego uczucie głodu, gdy tymczasem groch w téj formie dla studenta, pracującego umysłowo, lub szwaczki, i różnych innych osób, zmuszonych przez kilka godzin dziennie siedzieć na miejscu bez wielkiego a może i żadnego natężenia sił fizycznych całego ciała, albo też osoby wątłéj budowy i cierpiący na niestrawność, sprowadziłby niezawodnie najrozmaitsze dolegliwości a nawet choroby. Chcąc ażeby ten groch był dla nich strawnym i pożytecznym, trzeba mu nadać osobną formę przez utarcie go i odłączenie niestrawnych dla nich łusek, oraz dodanie do tego takiéj przyprawy, któraby kiszki do większéj działalności pobudziła i przez to strawienie jego dokładne uczyniła możliwém. Potrawy, którym takiéj formy nadać nie można, nie dadzą się też użyć z pożytkiem dla podobnych osób i muszą z jadłodania być usunięte. Taki rozdział jest fizyologiczną koniecznością i tania kuchnia uwzględnić by go powinna, jeśli rzeczywiście chce być użyteczną i odpowiedzieć swojemu celowi. Zachodzi więc pytanie, czy ona *powinna* i *może* to uczynić? Według naszego zdania, *powinna* i *może*. Powinna dla tego, że stawiając rzecz na pozytywnéj podstawie i obliczając człowieka jako jednostkę, przedstawiającą pewien społeczny kapitał, osoby, o których tu mowa, przedstawiają w rzeczywistości wyższy społeczny kapitał i praca ich dla społeczeństwa jest płodniejszą i wyższe niesie korzyści. Jeśli więc społeczeństwo czuje się w obowiązku ustanawiać instytucyę dla części przedstawiającéj i mniejszy społeczny kapitał i dostarczającą mu mniéj płodną pracę to ten obowiązek nie może być mniejszym, a nawet powinien być większym, względem téj warstwy, która w takichże samych co i tamta znajduje się warunkach, a przedstawia i większy społeczny kapitał i większą społeczną i płodną pracę. Obowiązku tego więc zaprzeczyć nie można, chodzi tylko o to, czy tania kuchnia *zdoła* i *może* to uczynić bez uchybienia swym zasadniczym podstawom? Otóż ona bardzo łatwo i temu zadaniu zadość uczynić potrafi. Tu nie chodzi wcale o wybór surowych pokarmów, tylko o stosowne ich przyrządzenie, i to tylko niektórych z nich. A że podobne przyrządzenie podniosłoby cokolwiek jego koszt, więc odpowiednio do tego i cena musiałaby cokolwiek być podniesioną, przez co ustanowienie dwojakich cen okazałoby się koniecznem, co jednak żadnéj trudności przedstawić nie może, gdyż to się już obecnie w różnych traktyerniach praktykuje bez niedogodności. Wszak nie bezwzględna taniość stanowi zaletę i przeznaczenie taniéj kuchni, ale taniość stosunkowa, a ta niebyłaby wcale naruszoną przy ustanowieniu podwójnych cen. Sama zaś manipulacya przy wykonaniu i kontrola ważnych trudności żadną miarą przedstawiać nie mogą, bacząc przedewszystkiem na to, że podobny podział jest fizyologiczną koniecznością i nie ma dla nikogo przymusu przy wyborze téj lub owéj formy potrawy, tak jak dotąd nie ma na to żadnego przymusu czy kto chce spożyć całą lub pół porcyi.

Jakież więc mają być podstawy taniéj kuchni, tak aby ona swojemu zadaniu jak najdokładniéj odpowiedzieć była w stanie? jakie zasady, według których ma być prowadzona? Otóż z powyższego naszego aczkolwiek zwięzłego zarysu, wynika, streszczając wszystko cośmy dotąd powiedzieli, że:

Najprzód. Musi być *stosunkowo* tanią, to jest o tyle tanią, o ile na to zezwalają targowe ceny kupna surowych żywności *en gros*, i koszt niezbędny przygotowania pomieszczenia i podania wraz z odsetkiem na umorzenie zakładowego kapitału. Możliwość takiéj taniości opiera się na następujących podstawach: 1) Tania kuchnia niepotrzebuje zwracać uwagę na zyski przedsiębiorcy, które najwięcéj się przyczyniają do wysokości ceny jadła, niedostateczności porcyi, zafałszowania, użycia materyału lichego lub zepsutego i t. p. niecnych środków do podniesienia lub umożliwienia zysku; 2) może zaprowadzić wszelkie ulepszenia, dążące do zniżenia kosztów przyrządzenia jadła; 3) zakupując większe od razu ilości i zapasy, otrzymuje je taniéj i w lepszym gatunku niż ci, którzy tylko mniejsze zakupy uskutecznić są w stanie; 4) ma czas oznaczony, kilkagodzinny tylko, na dostarczenie obiadu i unika przez to kosztów na utrzymywanie przez dłuższy czas i posługi i ogniska; 5) prócz wzorowéj czystości lokalu i nakrycia, najlepiéj ceratowego, oraz największéj prostoty w stołowych naczyniach, nie potrzebuje żadnego wykwintu ani w meblach, ani w innych przyborach, które się nie mało do wysokości ceny jadła przyczyniają. Dewizą taniéj kuchni musi być schludność i prostota we wszystkiem i unikanie wszelkiéj zbytkowości. Kwestya w gazetach podnoszona, względem serwet i obrusów białych, usuwa się sama przez to, że utrzymanie tychże rekwizytów w przynależnym stanie czystości, wymaga znacznych kosztów, których zarząd ponosić nie może. Kto chce używać serwety, może ją sobie sam przynieść i może ją nawet zostawić w miejscu dla własnego użytku, dbając przytém sam o to, aby ją miał zawsze czystą. Obiady jedzą się przy świetle dziennym. Tania kuchnia nie potrzebuje przeto ponosić kosztów i na rzęsiste oświetlanie lokalu, co również nie może być bez wpływu na cenę. Na kredyt nie daje i dawać nie może, unika przeto strat i z tego źrodła, które zwykle wchodzą w cenę ogólną jadła we wszystkich traktyerniach; 6) tania kuchnia musi się starać o to i tak urządzać, aby wiedziała z góry, na jaką ogólną ilość obiadów ma się codziennie przygotowywać. Albowiem straty któreby ponosić musiała, nie wiedząc tego w przybliżeniu, mogłyby wpłynąć na jéj zachwienie istnienia, albo też spowodować ograniczenie w ilości potraw lub w ich jakości. Okoliczność ta ma wielki wpływ na cenę po traktyerniach, które zmuszone są trzymać w pogotowiu najrozmaitszego rodzaju surowe jadalne zapasy, podlegające niekiedy szybkiemu zepsuciu, narażają się przez to na znaczne straty, jeśli te zapasy się nie wyczerpią w danym czasie, z drugiéj zaś strony na odstręczenie gości, jeśliby ich nie miały pod ręką. Dla tego to stałe, na dłuższy przeciąg czasu obmyślone i ustanowione jadłodanie w tanich kuchniach, przyczynia się niemało do nizkości ceny i zmusza do ścisłego utrzymania tego warunku.

Powtóre: Tania kuchnia powinna dostarczać jadło świeże, zdrowe, prosto lecz smacznie przyrządzone, w dostatecznéj ilości, to jest zawierające należytą ilość tych pierwiastków, które dla odnowy i utrzymania organizmu są niezbędne, a których stosunek powyżéj został oznaczonym. Umiejętne i ze względu na smak stósowne zestawienie pojedyńczych żywności w jedno jadłodanie, ma w tém względzie jak największe znaczenie.

Po trzecie: Tania kuchnia urządza się z początkiem jedynie tylko dla téj ludności, która nie ma ani środków, ani możności prowadzenia kuchni w domu, lub korzystania z drogich restauracyj, a któréj utrzymanie w stanie zdrowym leży w interesie całego społeczeństwa. Cel ten może być osiągnięty tylko przez tanie kuchnie pod wyżéj wyłuszczonemi warunkami. Przedewszystkiem jednak powinna ona w tym celu mieć to na względzie, aby zakupywane zapasy były najlepszego gatunku, gdyż tylko wtedy będzie w stanie uskutecznić swoje obliczenia tak aby pożywienie było rzeczywiście dostatecznėm i zdrowém. Wyższy koszt takiego zakupu wynagrodzi się możnością zmiejszenia objętości potrawy, co tylko pomyślnie na zdrowie wpłynąć może. Doświadczenie nauczyło wszędzie, że tylko dobre gatunki jadalnych zapasów są rzeczywiście oszczędne i zdrowiu przyjazne.

Po czwarte: Tania kuchnia powinna ze względu na dwie kategorye odwiedzających ją gości, których potrzebom życiowym zadosyć uczynić jest przeznaczona, urządzać niezbędnie, co do formy przygotowania potraw, dwa rodzaje obiadów, inaczéj swemu zadaniu nie uczyni w zupełności zadość i nie spełni swego przeznaczenia, jakeśmy to powyżéj, jak się nam zdaje dowodnie wykazali.

Po piąte: Tania kuchnia powinna mieć ceny zmienne, odpowiednio do cen targowych jadalnych zapasów; czyli i odmienna powinna być cena dla każdego z obu rodzajów obiadu wyżéj wykazanych, o tém stanowić może tylko obliczenie specyalne i ścisłe. W każdym razie nie powinna się wahać ustanowić ją, jeśli się okaże konieczną, ze względu na warunki osobnego przyrządzenia. Wszelkie zaś inne różnice np. w podaniu jedzenia lub też odnoszące się do innych podrzędnych okoliczności, byłyby nie stósowne, a nawet wprost przeciwne celowi taniéj kuchni.

Po szóste: Tania kuchnia powinna działać przynęcająco na publiczność tylko przez swoje zasadnicze przymioty. I tym tylko sposobem ona podziała zbawiennie na tę właśnie ludność, dla któréj niedostatek pożywienia jest powodem do moralnego upadku, do oddania się zbrodni i przestępstwom, lub też zmarnienia fizycznego; tym jedynie sposobem ona spełni swoje wysokie społeczne posłannictwo. Zmniejszenie ilości gości, jeśli ono nie jest spowodowane nieodpowiednim jéj prowadzeniem, może być tylko skazówką powiększającego się powszechnego dobrobytu i powrotu do domowéj kuchni. Tania kuchnia jest zawsze wyjątkiem i jako taki ma byt tylko czasowy, to jest zawisły od tych istnienia warunków, które jéj zaprowadzenie spowodowały. Ona jest środkiem a nie celem. Życzyć sobie przeto należy aby jéj potrzeba jak najrychléj ustała. Zbawienna w pewnych społecznych

warunkach nie przestanie jednak nigdy być świadectwem, iż w danem społeczeństwie nie wszystko tak jest, jak być powinno. O tém tania kuchnia nigdy zapominać nie powinna. Oto są główne zasady dotyczące pomyślnego prowadzenia taniéj kuchni.

Wypada nam jednak dorzucić jeszcze parę słów o nadzorze przy ich prowadzeniu. Zdaje się, że w początkach założenia ich nie zdawano sobie dokładnego rachunku z celów tego nadzoru. Ztąd wynikła z jednéj strony pohopność w przyjmowaniu chętnych osób bez względu na ich kwalifikacyę, z drugiéj zaś strony rozczarowanie, niezadowolenie i nakoniec zobojętnienie. Dozór w tanich kuchniach jest bardzo ważny, gdyż od niego zawisło głównie ich powodzenie. On się odnosi przedewszystkiem do nadzoru nad kupnem potrzebnych zapasów, ze względu na ich dobroć i cenę; do dobrego, stósownego, odpowiedniego i oszczędnego przygotowania potraw; do stósownego i właściwego ich rozdania. Takim nadzorem mogą się przeto zająć tylko osoby, które mają doświadczenie w kuchennych sprawach, i zdolne są należycie ocenić te wszystkie potrzeby; w razie potrzeby przyjść w pomoc z dobrą radą, usterki sprostować i poprawić, a przytém mieć tyle wyrozumiałości, aby przypadku nie położyć na karb złéj woli, i tym sposobem nie wpłynąć na rozprzężenie całéj usługi. Taki nadzór nie może być przeto zabawą, środkiem reklamy dla swego poświęcenia, lecz jest zmudnym i przykrym obowiązkiem. Przyjmujące go na siebie osoby, powinny dobrze o tém wiedzieć i obliczyć się ze swojemi siłami, aby nie sprowadzić szkodliwego zawodu, i tylko taki dozór może wpłynąć zbawiennie na powodzenie taniéj kuchni i usunięcie wszelkich skarg i żalów. Nie wątpimy wcale o tém, iż w tak licznem społeczeństwie jak w Warszawie, znalazłoby się kilkadziesiąt osób, tak dam jak i mężczyzn, któreby raz albo dwa w miesiąc przyjęły ten trudny obowiązek na siebie nie dla innych względów, tylko tém przekonaniem wiedzione, że przyczyniając się do dobra pewnéj klasy ludności, spełniają najświętszy społeczny obowiązek, a któreby w sumiennem jego spełnieniu upatrywały największą dla siebie nagrodę. Uznanie powszechne, niechybne w takim wypadku, posłużyłoby im tylko do stwierdzenia prawowitości i słuszności własnego poczucia. Dla umysłów wyższych i szlachetnych wdzięczność za poświęcenie może stanowić jedynie przyprawę smaczną i ponętną, ale nie zdoła zastąpić nigdy jądra rzeczy, to jest własnego poczucia chrześciańskiego obowiązku i zadowolenia, płynącego z bezsamolubnego, a sumiennego jego spełnienia; zadowolenia, stanowiącego jedynie cechę rzeczywiście szlachetnych i cnotliwych ludzi.

S. [illegible] W.

Z teki Bartłomieja z Żelaznéj.



Co sobie o ludziach myśleć mogą złote rybki?

Treść: Ramułtowie, powieść współczesna J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Stosunki domowe i społeczne w XIII wieku W. Chomentowskiego. — z Krakowa do Rzymu. — Tanie kuchnie (dokończenie). — **Ryciny:** Mistyczna komunia Ś. Stanisława Kostki. — Zaspy śniegowe na kolei żelaznéj Oceanu Spokojnego w Ameryce północnéj. — Z teki Bartłomieja z Żelaznéj.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 7 (19) Декабря 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand M. Pr. i Ad.

w Drukarni S Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.